



PISMO RELIGIUNE DLA  
ZIEM ZACHODNICH.

# Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 28 września 1952

Nr 39

## BOŻY PORZĄDEK W CIELE

Kościół św., stróż prawdy objawionej, zawsze potępiał dwa krańcowo sobie przeciwnie, błędne poglądy na ciało, z których jeden ciało ludzkie ubóstwiał, drugi zaś nic dobrego w ciele nie uznaje. Trzymając się poprzez wieki na wysokości prawdy, urząd nauczycielski Kościoła św. wskazuje na fakt, że ciało ludzkie jest stworzeniem Boga i jako takie jest dobre i do doskonałości przeznaczone.

Toteż ciało człowieka dookonał się przez służbę dla duszy poddanej Bogu i dla duchowych celów naszych. W aktualnym porządku nadprzyrodzonym ciało chrześcijanina bywa przez łaskę Bożą przygotowane na chwalebne zmartwychwstanie.

Ten pochód ku wiecznej szczęśliwości doznaje jednak niemałych przeszkód ze strony jednego ze skutków grzechu pierworodnego, mianowicie pożałliwości ciała. Ponieważ w ciele naszym stworzył Bóg dwie siły: jedną, która służy utrzymaniu przy życiu

jednostki, i druga, którą człowiek przekazuje życiu, utrzymując rodzaj ludzki, przeto istnieje podwójne niebezpieczeństwo nieumiarkowania, mianowicie w przyjmowaniu pokarmów i napojów oraz używaniu energii płciowej. By doprowadzić nasze ciało do doskonałości i szczęśliwej wieczności Duch Św. wiał do duszy naszej w chwili chrztu św. nadprzyrodzoną cnotę umiarkowania. Stanowi ona udział w wewnętrznym życiu Przenajświętszej Trójcy, gdyż jest usposobieniem danym nam z łaski Bożej.

Cnota czystości sprawia, że jedna z dwu dziedzin działania, mianowicie przekazywania życia ludzkiego, poddaje się wskazówkom wierzącego, poprawnego rozumu i woli miłością chrześcijańską rozpalonej. Tym samym duch człowieka, przeobitwiony łaską uświęcającą dzierży pierwszeństwo nad ciałem i może dokonać swego dzieła uporządkowania wszystkich energii i namietności, służących przekazaniu życia przez ludzi.

Ciało sprawnie poddane duszy, w której przebywa Przenajświętsza Trójca, nie tylko dochodzi do doskonałości, ale się staje członkiem Chrystusa i prawdziwą świątynią Ducha Św. Świadczą o tym słowa św. Pawła, piszącego do chrześcijan w Koryncie: Nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusowymi... Czy nie wiecie, że członki wasze są świątynią Ducha św. który w was jest, którego macie od Boga, i że nie jesteście swoi? Albowiem kupieni jesteście zapłatą wielką. Chwalcież tedy i noście Boga w ciele waszym (1 Kor. 6, 15 i 19—20).

### Czystość według stanu i dziewictwa

Cnota czystości nadprzyrodzonej stanowi, rozumie się, usposobienie, które obowiązuje nas do życia zgodnego z wolą Bożą od chwili rozeznania aż do naszego zgonu. Czystym więc ma być dziecko, czystością odznaczać się winien zawsze człowiek młody, jak i chrześcijanin będący w sile wieku, jak



Zmęczony i zniechęcony Elias zasypia pod jałowcem

wreszcie człowiek stary, chyłający się do grobu. Nie zawsze wszelkie forma, która wyrażała się nadprzyrodzoną czystością, jest jednakową. W czystości przedmałżeńskiej młodzieńczej i panna wytrzymują się od wszelkiego używania ciała do przekazania życia aż do chwili ślubu, składają Bogu ofiarę z płowiciwa swoich energii cielesnych. Zachowując skromność myśli, zmysłów i uczuć, przygotowują ciało swoje przystojnie do spełnienia przyszłego zadania życiowego. Przez czystość przedmałżeńską ciało nie tylko nie ponosi najmniejszych szkód, owszem stale się zdrowi i zdolnym do poprawnego spełnienia swych obowiązków, na ziemi.

Ogostwo i macierzyństwo oświeca w czystości utrzymanie, dodając wielkiej siły i godności sobie i życiu katolickim małżonków. Tej wielkości duchowej dziecko odaje cześć przez to, że z szacunkiem całuje rękę matki i ojca. Czystość zaś rodziców ułatwia najwspanialszą ochronę anielskiego dziewczęcia dzieci. W cnocie małżeńskiej czystości, która strony od wszelkiego nadużywania ciała, wywodzi się doskonałość małżonków i ofiarą ich służba dla Chrystusa, Kościoła i rodzaju ludzkiego. Podobać ona małżonków coraz wyżej ku duchowemu szczytom dojrzałości, a chroni od wszystkich, co by mogło ich pograżyć w odstępach swierższej niedokształci.

Stan wdowieństwa również posiada cnotę czystości sobie właściwą. Zaniechając wszelkiego używania ciała ku przekazaniu życia ludzkiego, wdowa w uporządkowaniu i duchowi, dla Chrystusa, poddany ciele znajduje podporę mocną w dziele poświęcenia się w sposób wybitniejszy wychowaniu potomstwa, modlitwie i dobrym uczynkom. Czystość wdowieństwa dodaje temu stano-

wi niemalej czciogodności, jak o tym świadczą polecenie św. Pawła dane Tymoteuszowi: Wdowy czcij, te, które prawdziwie są wdowami (I Tym. 5, 3).

Najwspanialszym kwiatem czystości jest jednak anielskie dziewictwo czyli ofiara z wszelkiego używania uczuć i energii ciała dla przekazywania ludzkiego życia, złożona i przeprowadzona z nadprzyrodzonej miłości Boga i bliźniego. Dziewica najpierw sama może doskonale poświęcić się Bogu, oraz lepiej dokonać zadania życia swego, poświęcając dla Chrystusa, Jego Kościoła, dla wychowania i leczenia bliźnich, swoje przyrodzone prawo do małżeństwa: Kto bez żony jest, trawczy się o to, co jest Pańskiego, jak podobać się Bogu... I niewiasta niezamężna i panna myśli o tym, co jest Pańskiego, aby się stała świętą ciałem i duchem (I Kor. 7, 32-34) — pisał św. Paweł.

Boski Obłubieniec duszę dziewczęcia hojnie wynagradza: na ziemi dostępuje ona większych łask modlitwy i obcowania z Trójcą Przenajświętszą, w niebie zaś szczególną koronę chwali, którą widział św. Jan w Objawieniu.

#### Będący czystymi

Nadprzyrodzona cnota czystości jest uposobieniem stałym, zapuszczającym coraz głębsze korzenie w duszy wiernego katolika. Nie przestaje ona jednak być zarazem delikatną roślinką, która domaga się nieustannej z naszej strony opieki. Toteż trzeba nam najpierw utrzymać stałe zewnętrzne warunki, sprzyjające rozwojowi anielskiej cnoty. Koniecznie tedy trzeba unikać okazji do grzechu, panować nad zmysłami, zwłaszcza nad wzrokiem i dotykiem, okiełzać

uczucia i wyobraźnię oraz przystojnie zachowywać się we wszystkich okolicznościach życia naszego.

Wewnętrzne warunki korzystnego rozwoju anielskiej czystości urzeczywistniamy na dwa sposoby przez gorące nabożeństwo do Młeki naszego Zbawcy, a w chwili pokus przez pokorną i uinną modlitwę do Królowej Dziewicy, do świętego Józefa, stróża dusz czystych, do świętych Patronów czystości: św. Cecylii i Agnieszki, św. Dominika i Kazimierza, św. Alojzego i Stanisława Kostki. Rozpamiętywanie wreszcie tajemnic różańca w. stanowi jeden z najskuteczniejszych środków zachowania i spotęgowania czystości myśli i uczuć oraz ukochania anielskiej cnoty.

Zabierzmy się natomiast do pracy nad sobą i nad obowiązkami zawodowymi. Stany, jest nadto gorliwym apostołami anielskiej cnoty, zarówno wśród młodzieży jak i u osób starszych. Zapalajmy złoteńce serca do coraz to większego ukochania i coraz to wielkoduszniejszego praktykowania czystości nadprzyrodzonej, która niebo i ziemię w podziw wprowadza.

Anielska cnota czystości bynajmniej nie jest w praktyce swej słodko-ndmym kaprysem przeczulonych i słabych dusz. Zasiada ona, zwłaszcza w ewe formie dziewczęta, do nas z nieba w Synu Bożym i Jego Niepokalanej Dziewicy — Matce. Doprowadzi ona nas też do uszczęśliwiającego widzenia i kochania Boga w Trójcy Jedynego w niebie, gdzie spełnia się ponad wszelkie nasze oczekiwania słowa Boskiego Zbawcy: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają (Mt. 5, 8).

(A.)

## Czy warto panować nad sobą

Nie stawiamy tego w formie kategoriycznej pytania: czy warto panować nad sobą, lecz w formie pyśania: czy warto panować nad sobą?

Otóż zdaliśmy, że nie warto. Czyż nie byłoby wygodnie robić to, co się każdemu podoba, to co każdy chce. Czasami spotyka się takich chłopców i dziewcząt, które nie chcą się kłepować jakimś tam zasadami i względami: popchnij chęć nieograniczonej swobody i nie lubia słuchać, gdy mówi się im o konieczności panowania nad sobą. Czy mają oni rację. Jak jest naprawdę: czy warto panować nad sobą, czy nie?

#### Trzeba, i warto panować nad sobą

Przedstawimy sobie, co by się działo w fabryce, w biurze, w szkole, gdyby każdy robił, co mu się podoba, nie kłepując się dobrem innych ludzi np. w szkole wchodziłby na lekcję, kiedy mu się podoba, wychodziłby, skoro by się znużył, w fabryce pracowałby na tej maszynie, która go więcej interesuje, a nie na tej, na której trzeba. Początkowo może nawet byłoby to przyjęcie, ale wkrótce nastąpiłby nieporządek, zamieszanie haos. Napewno nie chcielibyście uczyć się w takiej szkole, pracować w takim biurze czy fabryce, gdzie zawsze jest bałagan.

A czy chcielibyście mieszkać w takim domu, gdzie stał jedno drugiemu przeszkadza i każdy robi to, co mu wygodnie, nie oglądając się na to, że drugi się już odpoczywa po pracy.

Jasne jest chyba już dla nas, że niemożliwe jest życie w społeczeństwie bez opano-

wania swoich zachceń i upodobań, bez podporządkowania ich interesowi dobru ogółu.

Jeśli chcesz, aby tobie było w społeczeństwie dobrze i z toba by było społeczeństwu dobrze — musisz panować nad sobą.

Jedna panienka odbarzona nawet dużą urodą i wdziękiem przez nieopanowanie siebie w sąsiedztwie innych utraciła kolejno 2 sąsiedzonych i została wreszcie stara panną. Cóż wpłynęło na to, że jeden a potem drugi sąsiedzony ją porzucił?

Oto nie umiała się opanować w opowiadaniu o wadach swoich sąsiedzonych i znajdowała w nich same braki, które lubiła stale wytykać. Nikt nie chciał mieć takiej gadaliwy obmawiającej żony. Ludzie nieopanowani nie wzbudzą szacunku u innych. Nie można na nich liczyć, bo przecież nie mają stałej, regularnej linii postępowania. Człowiek zaś opanowany cieszny się poważaniem u ludzi.

Tak, człowiek mający zasady i trzymający się ich z żelazną konsekwencją podwójnie jest ceniony przez społeczeństwo.

Ala gdybyśmy nawet znaleźli się na wyspie bezludnej i wtedy nie możemy czynić wszystkim co nam się podoba. Czyż nie kłóciłoby nas sumienie, stanowiące głos prawa naturalnego.

Ktośkolwiek chce zachować godność człowieka musi więc panować nad sobą, wykorzeniać ewe wady, dbać o dobre sprawności moralne, wyrobić sobie silną wolę.

#### Jak opanować siebie

Dyscyplinę i opanowanie siebie najlepiej nabyć w domu rodzinnym.

Trzeba zacząć od najdrobniejszych rzeczy. Niech taką drobną rzeczą będzie np. pora-

ne wstawanie. Wyznaczasz sobie poprzedniego dnia, o której godzinie chcesz wstać na jutro. Wstać natychmiast, ani minuty po obranej sobie godzinie.

Ubiaraj się sprawnie, szybko, ale dokładnie, patrz na czas do czasu na zegarek. Zbierz, ile czasu zabralo ci ubieranie się, mycie, golenie. Może na drugi dzień uczynisz to sprawniej, dokładniej i w krótszym czasie.

Znałem człowieka, który natychmiast po wstaniu potrafił umyć się, ogolić, ubrać całkowicie, wyczyścić miednicę, sprzątnąć pokój, posłać łóżko w ciągu 12 minut. Moze uda ci się pobić ten rekord.

Gdy tego rodzaju wstawanie będzieś praktykował przez dwa tygodnie, to już go się nigdy nie wyrzekniesz z życia.

A sprawność ta pozwoli ci uzyskać inne, podobne umiejętności. Łatwiej ci już będzie sprawnie układać się na nocny spoczynek. Jak zaś bardzo wzmocni twoją wolę. Ile złych myśli i nalogów od ciebie odsunie.

A później przyjdą inne sprawności: sprężyste odrobienie w porę zadanej lekcji i ochocze, dokładne spełnianie rozkazów, wydawanych przez przełożonych. Najtwardszej jest jednak zacząć. A więc zacznij czym prędzej, najlepiej od jutra.

Jedno tylko stoi na przeszkodzie. Oto dziś zachęciwszy się rozpocznieś pracę energicznie, ale po paru dniach zabraknie ci bodźca, zachęty, wskazówek.

Jest ktoś, komu bardzo zależy na tym, byś był człowiekiem z charakterem. To twoja Matka Maryja. Przed wyjściem z kościoła możesz uklęknąć przed Jej figurą lub obrazem i zakomunikować Jej swój zamiar i decyzję pracy nad sobą, błagając Ją o wproszenie u Boga dla ciebie łaski wytrwania.

## Siedemnasta niedziela

### po Zestaniu Ducha Świętego

*Evangelia św. Mateusza (22, 34-46)*

W on czas: Przyspili do Jezusa faryzeusze, a jeden z nich, uczony w zakonie, chcąc Go wybadać zapytał Go: „Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie?”

Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga Twojego z całego serca twego z całej duszy twojej, i z wszystkich myśli twojej” (V Moj. 6, 5). To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre równie jemu: Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (III Moj. 19, 18). Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy”. A gdy faryzeusze się zebrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: „Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem?”

Mówił Mu: Dawida. „Rzecz im”. Józef więc Dawid mówi Ducha nazywa Go Panem mówiąc (Ps. 109, 1).

Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy Mojej; aż położę Tych wrogów podnóżkiem stóp Twoich?”

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem Józefa? Lecz nikt nie mógł nie odpowiedzieć: nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.

## PROROK ELIASZ

(Objaśnienie do ilustracji na str. 1-szej)

Pan Bóg w miłosierdziu Swoim posyłał wybranemu ludowi proroków. Prorocy modlili się za naród, pozwalali królów, kapłanów i lud o Boga, karcieli surowo za grzechy, a przede wszystkim przypominali o obecnym Mesjaszu. Pan Bóg objawiał prorokom gdzie, kiedy i z kogo narodzi się Odkupiciel świata. Swoje przepowiednie potwierdzali prorocy cudami.

Stwierzył prorokiem był Eliasz. Raz w czasie posuszy i głodu przybył do Sarepty. U bramy miejskiej spotkał ubogą wdowę i rzekł do niej:

„Daj mi trochę wody w naczynie, żebym się napił! Przynieś, proszę, i skibkę chleba w ręce twojej!”

Ona odpowiedziała: Nie mam chleba, jeno tyle mąki w garncu, ile się w garnce zmieścić może, i troszkę oliwy w butelce. Oto zbieram drewna, żebym uczyniła go (chleb) sobie i synowi swemu, żebymy zjedli i pomarli.

Rzekł do niej Eliasz: Nie bój się ale idź i uczyn jakos kłosa: uszkaże mnie pierwszy uczyn z tej trochy mąki chleb mały i przynieś do mnie, a sobie i synowi swemu polem uczynisz. Garniec mąki nie ustanie, ani banki oliwy nie ubędzie.

Ona poszła i uczyniła według słowa Eliaszowego: i jadł, on i ona, i ona, i ona. I od owego dnia garniec mąki nie ustał i banki oliwy nie ubył.

Gdy syn tej wdowy zachorował ciężko i umarł, Eliasz modlił się do Boga: „Panie, Boże mój, niech się proszę, wróci dusza dziecka tego do żywotności jego! „Bóg wysłuchał proroka. Eliasz oddał syna dziecka matce. Udradowana zawołała: „Terazem w tym poznale, że ty jest mój Boże, a słowo Pana śnieku w ustach twoich jest prawdziwe!”

Ubogą wdowę w Sarepcie nakarmiła łaknącego proroka. Pan Bóg wynagrodził ten miłosierny uczynek Swoim błogosławieństwem. Pomnożył jej żywność, wskrzesił syna. Najmniejsza przysługa wysławiana bliźniemu nie zostanie bez nagrody u Boga.

Eliasz zwał się wrywałe baluchwałstwo króla Achaba i ludu.

Po ofierze na górze Karmel gdzie ogień pański na skutek modlitwy Eliasza spalił ofiarę na oczach całego ludu, Jezabel, żona króla

## Królewskie przykazanie

Przeniesmy się myślą na salę wieczerznicową, gdzie nasz Mistrz i Pan zęga się przed nadchodzącą męką i śmiercią ze swoimi uczniami, wypowiada przy tej okazji to, co Mu najbardziej leżało na sercu. W modlitwie arcykapłańskiej tak gorąco modlił się o to, aby Jego wyznawcy byli jedno jak On z Ojcem jedno są. Przypomina swoje nowe wspaniałe królewskie przykazanie: „Po tym poznają wszyscy, że uczniami Moimi jesteście, jeżeli jedni ku drugiemu miłość mieć będącie!”

Testamentem Jezusowym było, aby miłość panowała między ludźmi. Miłość! Jakże często ludzie używają tego słowa! Jak często nadużywają go na oznaczenie rzeczy bardzo niskich, grzesznych a nawet ohydnych. Na czym ma polegać miłość?

Bóg Ojciec od wieków oddaje się Synowi Bożemu, a obydwa znowu oddają się Duchowi Świętemu. Na tym wzajemnym oddaniu polega życie wewnętrzne tajemnicze, przeobrażenie Trójcy Przenajświętszej.

Bóg oddaje się i nieśko wyłącza i w odniesieniu do świata. Bóg Ojciec stworzył świat, utrzymuje go nadal w istnieniu i opłakuje się nim. Syn Boży opuścił wspaniałość niebieskie, stał się człowiekiem, by własną krwią i oddaniem życia odkupić upadłą ludzkość, wysłuszyć dla niej łaski Boże. Duch Święty szafuje tymi łaskami, rozdziela je i uświęca dusze ludzkie.

Miłość to wyjście z siebie, to zaprzestanie kłeczenia się w kółko wobec własnej osoby, a zainteresowanie się, wyjście na przeciw osoby drugiego człowieka, mego bliźniego. O tym drugim miłość nakazuje dobrze myśleć, dobrze mu życzyć, dobrze się o nim wyrażać, dobrze mu czynić. Miłość może się wzbić na szczyty, może się stać heroiczna, gdy dla drugiego gotów jest ktoś stracić majątek, zdrowie a nawet życie.

Dlatego to Apostołowie tak bardzo wychwalali miłość. Na jej cześć wspaniały hymn wypiewał Apostoł narodów w liście do Koryntian. Jany z Apostołów przykazanie miłości Boga i bliźniego narwał królewskim przykazaniem. Św. Jan Ewangelista nam stare zędzwie lata, gdy nie miał już sił, by nauczać, jak ongiś bywało, powtarzał nieustraszenie jedno zdanie: „Ziasteczki, miłujcie się wzajemnie!”

Testament Jezusowy, Jego podstałowe, królewskie przykazanie i naukę Apostołów pojęli dobrze chrześcijanie pierwszych wieków.

Weźmy sobie do serca naukę dzisiejszej niedzieli. Zachowujmy w praktyce na co dzień pierwsze, najważniejsze, królewskie przykazanie miłości Boga i bliźniego.

Ks. Fr. Musiel

## Instrukcja Świętego Oficjum w sprawie sztuki kościelnej

Święte Oficjum w trosce o charakter sztuki kościelnej wydało 30 czerwca br. instrukcję, ustalającą zasady, którymi należy się kierować przy urządzaniu i ozdabianiu kościołów oraz innych miejsc świętych.

Właściwą instrukcję poprzedza przypomnienie dawnych ważniejszych orzeczeń Kościoła w sprawie sztuki kościelnej, część zaś szczegółową dzieli się na dwie części: pierwsza zajmuje się architekturą, druga sztuką „przedstawiającą”. Architektura kościelna — czytamy w pierwszej części — nawet wówczas, gdy przybiera nowe formy, nie może pod żadnym pozorem upodobić się do budowli świeckich, ale zawsze musi wypełniać swą rolę, przedstawiać dom Boży — dom modlitwy.

Przy budowie kościołów należy: — Mieć na względzie wygodę wiernych by mogli oni najlepiej uczestniczyć w obrzędach bożych przez widoczność i skupienie uwagi;

— niech nowe kościoły wyróżniają się szlachetną prostotą linii, która nie znosi dekoracji w złym guście;

— trzeba jednak unikać wszystkiego, co zdradza niedbałość w koncepcji i wykonaniu.

Achaba, uślepka protektorka pogan, postawiła proroka zabić.

„Ułgił się Eliasz i wstawy poszedł. I szedł w puszcze jeden dzień drogi. A gdy przyszedł i siedział pod jednym jaluowcem, rzekł: Dość mi, Panie, uszkaże mnie pierwszy uczyn z tej trochy mąki chleb mały i przynieś do mnie, a sobie i synowi swemu polem uczynisz. Garniec mąki nie ustanie, ani banki oliwy nie ubędzie.”

Objeżdżał się (Eliasz), a oto u głowy jego podpalony chleb (cienki chleb, pieczony na rozpalonej blasze) i naczynie wody. A on wstawy jadł i pił, i szedł mocą onego jada czterdziści dni i czterdziści nocy aż do góry Bożej Horeb”.

Cudowny był to chleb przyniesiony Eliaszu przez anioła. Gdy go prorok spożył, zmigł zęmnęci i zniechęcenie do życia, ustąpiło na otucha. Nabral z tego chleba takiej mocy, że już bez innego pożywku odbył daleką podróż.

Następnie instrukcja przypomina przepisy prawa kanonicznego, które zabraniają budowy kościołów bez zgody ordynariusza, który winien czuwać, by budowa nowych kościołów czyniła zadość zasadom sztuki kościelnej i tradycji chrześcijańskiej (can. 1162 i 1164). Dalej wskazuje instrukcja ściśle przestrzeganie ośrodków przepisów prawa kanonicznego (can. 1268 § 2 i 1269 § 1), dotyczących umieszczenia Najświętszego Sakramentu, który z restrykcji winien być umieszczony w głównym ołtarzu w tabernaculum wbudowany w ołtarz (nieruchomym). Wyjątkowo tylko może Najświętszy Sakrament być umieszczony w bocznym ołtarzu, a to wówczas, gdy takie umieszczenie zapewni bardziej dogodnie i sprzyjać krzewieniu się kultu eucharystycznego Jego przechowanie.

W drugiej części instrukcja przypomina kanony prawa, zakazujące umieszczenia w miejscach kultu wizerunków dzwicznych (nieświętych) takich, które nie są zgodne z tradycją Kościoła, lub też takich, które mogłyby się stać źródłem błędów doktrynalnych wiernych.

Ordynariusz winien czuwać nad umieszczeniem z kościołów wszystkich, co nie liczą się do świętyni miejsca. W szczególności winni oni w myśl zasad instrukcji surowo zakazać przyozdabianie kościołów licznymi statuetkami i obrazami artystycznymi bezwartościowymi, postawowymi, a ustawowymi bez porządku i gustu.

Instrukcja zwraca również uwagę na trafny dobór członków diecezjalnych komisji sztuki kościelnej. Powinni oni nie tylko być gruntownie obeznani w sprawach sztuki, ale także muszą być gotowiymi katolikami.

Również twórcy, którym powierza się prace architektoniczne, malarzkie i rzeźbiarskie, powinni być rekrutowani wśród ludzi wybitnych, którzy równocześnie byłby zdolni do wyrażenia w swej sztuce wiary i pobożności.

Na zakończenie instrukcja z naciskiem podkreśla konieczność kształcenia także w zakresie sztuki kandydatów do stanu kapłańskiego

# Otwarcie domu wypoczynkowego dla księży

## Mielno koszalińskie

O Mielnie w pobliżu Koszalina nie wie wielu ludzi. A szkoda. Jest tu nowoczesne kąpielisko nadbałtyckie, nie ustępujące w niczym głodnej Ucie, ani też również głośniejszemu jak Ustka kąpielisku w Ustroniu Morskim. Pod niektórymi względami Mielno Koszalińskie przewyższa Ustkę i Ustronie Morskie. Ja obojętnie wolę Mielno niż Ustkę czy Ustronie.

Mielno Koszalińskie to wielka wiew rybacka położona tuż przy Bałtyku. Za czasów niemieckich nadbałtyckie, nie ustępujące do celów wypoczynkowych, sjeżdżało do niej wielu wczasowiczów z odległych stron. Powstała plaża nadmorska z pięknym nowoczesnym dostępow. Tuż obok morza i plaży czumi las, zachęcając wczasowiczów do wypoczynku w cieniu swych drzew po milaj morskiej kąpiel. Po przejeździe Mielna przez Polskę ruch wczasowy w kierunku Mielna wzrósł z roku na rok. Co roku przybywa tu coraz więcej wczasowiczów, pracujących nad morzem wzmocnić nadwątłe całorocznie prace sily.

Mielno Koszalińskie ma oprócz wód morskich wspaniałe jezioro Jamno, Jezioro to powstało w ten sposób, że część wód Bałtyku oddzielonych zostało przez mierzeje, zbudowaną przez plażę, namieszane morzem. Mierzeja ma od 500 do 1000 m szerokości. Jezioro Jamno ma około 10 km długości i około 4 km szerokości. Jest jednym z największych jezior w Polsce.

W ten sposób wczasowicze mają do dyspozycji zarówno wodę morską jak i słodką jeziora. Korzystają chętnie z jednej i drugiej. W morzu sążniują kąpiele, na jezioro idą, by zakosztować przyjemności na kajaku czy łódce.

Przyznać trzeba, że goście Mielna korzystają z okazji jakie daje wielkie jezioro, a chętnych na kajaki i łódki w niektóre dni bywa tak dużo, że brakuje kajaków, chociaż jest ich sporo. Szczególnie w niedzielę trudno jest zdobyć kajak.

Dojazd do Mielna — dobry. Komunikacja odbywa się przez Koszalin, oddalony od Mielna 12 km. Z Koszalina jest dojazd do Mielna pociągami, a w sezonie kursują na lini autobusy.

Klimat Mielna jest zdrowy. Powietrze przesycone solą i jodem. Wczasowicze szybko wzmacniają swoje sily. Podobno szczególnie piękna jest w Mielnie jesień.

Tak twierdzą stali mieszkańcy Mielna jak i wczasowicze, którzy z ubiegłych lat znają Mielno i interesują się nim bliżej. Wody morza są wręcz niecieplejsze. Klimat Mielna i kąpiele morskie wpływają szczególnie dobrze na uspokojenie wyczerpanego systemu nerwowego.

Mielno jest nie tylko kąpieliskiem, ale i również wiew rybacka. Miejscowi rybacy należą do spółdzielni połowowej, łowiącej duże ilości dorsza, czasem śledzia lub spręty. W sezonie łowiony jest węgorz i najcenniejsza ryba łód. Domki rybackie pochodzą głównie z przełomu XIX/XX wieku i w większości przystosowane do potrzeb letniskowych.

Z Mielna można robić bliżej i dalej ciekawe wycieczki. Niedaleko, bo w odległości 7 km leży Sarnówo, miejscowość kąpieliskowa w której każdego roku bawi do 3000 gości wczasowiczów. W odległości 20 km znajduje się głoń Ustronie Morskie, duże i nowoczesne urządzone kąpielisko. Ulegając pokusie wpadłem do Ustronia. Przywitała nas w Ustroniu gwałtowna ulewa ale po jakiej godzinie rozejrzało się niebo i razem z towarzyszami podróży mogłem oglądać Ustronie i plażę morską. Jakże tu cicho i ustronnie! Zauważam jednak, że Mielno nie ustępuje prawie w niczym Ustroniu Morskiemu. Oglądamy miejscowość obwile bawimy w małym kościółku obsługiwany przez OO Kapucynów z prowincji warszawskiej. Widoczna troska o Kościół daje wyrazne świadectwo, że starają się jednak najlepiej spełniać swoje kapitańskie obowiązki. Przyjeżdżają do Ustronia ludzie ze wszystkich stron Polski.

Warto z Mielna zwiedzić także i historyczny Kołobrzeg, odległy o 13 km.

Mielno należy do parafii Koszalin. Obsługiwane jest przez OO Franciszkanów, którzy, aczkolwiek mają wielką parafie, dojeżdżają do Mielna co drugą niedzielę z nabożeństwami. Jest w Mielnie niewielki stary kościółek poprotestancki, dostosowany star-

nie przez OO Franciszkanów i miejscową ludność do użyteczności kościelnej.

Piękne położenie Mielna i doskonałe warunki zdrowotne tej miejscowości zwróciły uwagę Ordynariusza diecezji Gorzowskiej Ks. Z. Szelażka.

Przejeżdżając o zdrowie kapłanów, zajętych w diecezji, postanowiła stworzyć w Mielnie dom wypoczynkowy wakacyjny dla kapłanów. Doskonale nadawała się do tego plebania przy kościele, niestety mocno zniszczona działaniem wojny. Ordynariusz diecezji wkłada potrzebne w odbudowę domu fundusze i w ten sposób powstaje w Mielnie dom wypoczynkowy dla kapłanów. Uroczyste otwarcie tego domu i nabrót poświęcenie odbyło się dnia 6 lipca, a przez J. E. Ks. Ordynariusza, który przybył do Mielna wraz z Kancelarzem Kurii Gorzowskiej Ks. M. Kumała. J. Ekscelencja był uroczysto witany przez miejscową ludność a chór z Koszalina odpowiadał „Ecce Sacerdos Magnus”. Ordynariusz przemówił do ludności zebranej na nabożeństwie.

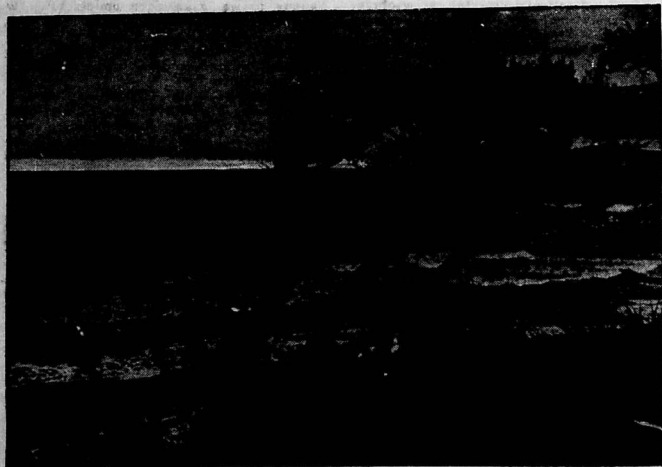
Otwarty dnia 6. VII. br. dom wypoczynkowy dla księży w Mielnie gości już od pierwszych dni swego istnienia kapłanów, którzy przyjeżdżali tu, by odpocząć po uciążliwej pracy roku i nabrót poświęcenie do dalszego kapłańskiego trudu. Pieniążna grupa kapłanów gości Mielna — zebrala duszpasterzy z kilku diecezji. Są kapłani diecezji gorzowskiej, kilku z diecezji wrocławskiej, krakowskiej i lubelskiej. Kapłani czują się w Mielnie dobrze i wzmacniają siły swe sily.

W związku z pobylem większej grupy kapłanów w Mielnie ożywiły się nabożeństwa w miejscowym kościele nad którym opiekę sprawują goście. Ludność miejscowa i wczasowicze chętnie garna się na nabożeństwa w niedzielę, a nie brak ich także w dni powszednie. W ciągu dnia często wstępują oni do kościoła, aby oddać cześć Ułojonemu w Eucharystii. Myśl stworzenia domu wypoczynkowego dla księży była na prawdę bardzo szczerliwa i należy się wdzięczność J. E. Ks. Ordynariuszowi za troskę o odpoczynek dla księży.

Sądzimy, że odtąd rok rocznie w okresie wakacyjnym księża będą przyjeżdżali do Mielna, aby w zdrowym klimacie i kąpielach morza pomnażać siły, których im tak wiele potrzeba, dla pracy ku Bożej chwale i polskiego ludu — dziedzica Ziemi Zachodnich.

## Arcybiskupi katoliccy przeciwko polityce rasistowskiej w Afryce Poł.

Delegat Apostolski na Afrykę Południową, mąsngnóre M. Lucas z Raarlemu w oświadczeniu, podpisanym przez 25 arcybiskupów z tych obszarów zajął zdecydowanie stanowisko przeciwko polityce rasistowskiej dyskryminacji wobec ludów kolorowych, uprawianej przez rządy krajów w tej części świata. W oświadczeniu stwierdzono, że również nieurojeczny muszą mieć możność brania pełnego udziału w politycznym, gospodarczym i kulturalnym życiu swego kraju. Imperialistyczne rządy w krajach kolonialnych nie zwróciły żadnej uwagi na tego rodzaju wystąpienie w czasach w których czuły się absolutnie bezpieczne. Ale obecnie, gdy budzą się wszędzie ruchy wyzwolenie wśród ludów uciśnianych stanowią one dla nich bardzo poważne zagrożenie. Agencja chrześcijańska w Niemczech zachodnich CND zwraca uwagę na to, że nie raz drugi w ciągu ostatnich dwu tygodni zabrali biskupi katolicy głos w powyższej sprawie.



Bałtyk. — Na zawne polskie morze

# Żył dla ubogich — BRAT ALBERT

Gdy słyszymy to imię, przypominamy nam się znany już z opowiadań obraz: stare, pokryte patyną dachy kościołów, gólabie zrywające się z pod stóp przechodnia na Mariackim Rynku i wąskie, gwarne uliczki starego Krakowa. Na bruku słychać stukot podobnego do trumny rzeźnego wózka i stuk protezy do trumny rzeźnego wózka. „Na ubogich, na ubogich” — rozlega się starych jego głos i wózek powoli wypełnia się ludzkimi darami dla takich samych zapewne, jak ów zbierający biedaków.

Żal nam tego człowieka. Ze też na starość tak się musi trudzić! Czy musi? Poznajmy bliżej starego kweatarza.

Nikt nie przypuszczał, że urodzony w jasnym dworze w Igołomii 20 sierpnia 1846 r. Adam Chmielowski będzie na starość żebrak. Był zresztą tak słaby, że zaraz po urodzeniu, licząc się z śmiercią niemowlęcia ochrzczonego z wody. Chłopiec jednak żył. Gdy miał 5 lat, matka zawiązała go do Mogiły, by tam przed cudownym wizerunkiem Jezusa Ukrzyżowanego ofiarować małego Adama Bogu.

Widocznie korna modlitwa matki przed Ukrzyżowanym była potrzebna, bo już w dwa lata później w życiu chłopca pojawiają się pierwsze chmury. Umiera ojciec Adama, Wojciech, a ciężar wychowania czworga dzieci spada na barki siołabowej, lecz dzielnej matki.

11-letni Adam oddany zostaje do szkoły Kadetów w Petersburgu. Po roku nauki, w czasie wizytyjaki szkoły sam car Aleksander II-gi ujęty jego dziarską postacią i rezolutnymi odpowiedziami na zadane pytania — wręcza mu honorowe „pachony”. Wróciwszy potem do Warszawy Adam uczy się dalej w gimn. im. Pankiewicza.

W roku 1859 znieść musi drugi wielki cios: umiera ukochana przez niego matka, pozostawiając w duszy najstarszego syna głęboką wiarę i żarliwą religijność.

Krwawy rok 1863, pamiętny tysiącami mogił, kryjących w sobie kwiat polskiej mło-

dzieży, poległej w rozpaczliwej walce o wolność Ojczyzny zastaje Adama Chmielowskiego w Akademii Rolniczo-leśnej w Puławach. Wraz z siódmą kolegw 17-letni chłopak zgłasza się do powstania. Bije się pod Rakowem, Słupianą, Staszowem, dostaje się do twierdzy w Olomuncu i ucieka z niej spowodowany do powstania. Wreszcie, w bitwie pod Trojaczyną, wrogi granat urwa Chmielowskiemu stopę. W nocy, w lesie w obawie zakalenia nogą zostaje amputowana, a sam Adam trzyma przy swej operacji zapaloną świecę.

Po upadku powstania młodzieńki inwalida poświęca się całkowicie sztuce. Udoskonaliwszy wytrwałą pracą swój talent malarski Adam Chmielowski staje się jednym z wybitniejszych polskich malarzy. W ciągu 15-tu następnych lat w poszukiwaniu piękna swą całą siłą niemal Europę. Zostawił w spadku po sobie 77 dzieł sztuki.

Otoczony przyjaciółmi, wśród rosnącego powodzenia, zaczyna jednak zadawać sobie pytanie: „Czy zdziwe służąc, Bógu też służyć można?” Pytanie to niepokoi go coraz bardziej. Wreszcie Adam rozwiązuje je radykalnie: 24 września 1880 r. w wieku lat: 34 występuje do nowicjatu oo. Jezuitów w Starej Wsi. Duszę zalewa mu radość. W jasnych barwach, obrazujących stan jego duszy, wykańcza obraz: „Zjawienie się Jezusa św. Małgorzacie”.

Przeznaczonym mu jest jednak przejąć tu swój Ogrójec. Któregoś dnia, podczas rozmyślań rekollekcyjnych dusza jego zapada na czas 5-tu miesięcy w mroki głębokiej natchnienia. Adam musi opuścić Zakon. „Przedchodźnim okropnie niekci i skrupuły i katujące najstraszniejsze” — odpowiada kiedyś na pytanie dotyczące tych strasznych dla niego dni.

Bóg jednak nie pozwala nikomu cierpieć ponad siły. W ciężej wiosce, w sierpniowy słoneczny dzień, gdy ścieży wracali z pola z wieńcami i śpiewem, Adam, słuchając rozmowy o bożym miłosierdziu obudził się z odrętwienia.

Łaska Boga nie opuści go już odtąd nigdy i zaprowadzi go na szczyty zjednoczenia z Bogiem.

Chmielowski, malując jeszcze nadal, rozpoczyna teraz na wój nowicjat pracy nad rozkrzewieniem III-go Zakonu św. Franciszka. Rozmawia się w postaci Biedaczyn z Aazytu, za swój własny cel biera sobie cel, któremu służył Wielki Franciszek.

Adam przenosi się w r. 1884 do Krakowa i tam wydaje „Przodownik do Reguły III Zakonu”. Poprzednia miłość do sztuki ustępuje obecnie w jego duszy miłości do krakowskich żebrarzy.

Któregoś dnia, kupiwszy w mieście bułki i kiełbaski, chciał wraz z kilkoma wytwor-

nymi panami rozdać je żebrakom, nocującym w miejskiej ogrzewalni. Na widok jednak ich elegancji na sali noclegowej podniósł się groźny pomruk.

Adam zrozumiał, że aby służyć dobrze żebrakom trzeba im dać całego siebie, uko-chać ich jako własną duszę, wraz z nimi i dla nich zakołać do ludzkich sumień i kieszeni.

Chmielowski ubiera się w zgrzebną opo-czkę i w roku 1888 składa na ręce kard. Du-najewskiego ślub, by odtąd jako brat Al-berci oddać się na zawsze na służbę ubo-gim — wraz z tymi, którzy za nim pójdą.

Przenosi się na stałe do ogrzewalni. Za-wiera z ówczesnym Zarządem Miejskim u-mowę, na mocy której przejmuję na siebie wszelką troskę o jej utrzymanie. Ma więc wykonywać pracę dla ubogich, kwełować, zbierać pożywienie, odzież, zbudować kuch-nię i odpowiadać za zdrowie ubogich. Zre-ka się imieniem własnym i towarzyszy wszelkiego wynagrodzenia za swoje czyn-ności.

Nie wystarcza tu siły jednego człowieka. Do pomocy Bratu Albertowi staje kilku ter-cjary i oto mamy początki nowego francis-kańskiego zgromadzenia Albertynów.

Z biegiem lat praca ponad siły wyczerpuje jego organizm. Rak żołądka powala go na łóżko boleści. Nieprzytomnego już Brata Al-bercia każe doktor przenieść z drewnianej przyczny na łóżko. Obudziwszy się przerażonej Albert zawołał: „Coście w zemną zrobili? Coście zrobili?” Wołał tak długo, aż go będącego już w agonii przeniesiono spo-wrotem na twarde deski. Na nich umarł ten „Boży Srelniec” w I Święto Bożego Naro-dzenia roku 1916.

T.

## Statystyka kleru katolickiego w Niemczech

W Niemczech w roku 1939 na jednego księdza przypadało 830 katolików, natomiast w roku 1952 — 1.120. Sytuacja w okolicach przeważnie katolickich, przede wszystkim w Niemczech Południowych i w Nadrenii przedstawia się względnie pomyślnie w porównaniu do okolic, stanowiących tereny diaspory. A więc w diecezji berlińskiej, której katolicy stanowią 8,6% ogółu ludności, jeden ksiądz przypada na 1900 katolików, diecezja Meissen, w której katolicy stano-wią 9% ogółu ludności, jeden ksiądz przypa-da na 1900 katolików, w diecezji Hildes-heim (katolików 13%) — na 1460 katolików.

## Już czas odnowić przedpłatę na „Tygodnik Katolicki”

Pieniądze na miesiąc listopad — 2,80 zł należy przesłać prze-kazem P. K. O. pod adresem P. P. K. „Ruch”, Poznań, ul. Kantaka 8-9. P. K. O. W-11831/110.

UWAGA! Prosimy o wyraźne wypełnianie przekazów i podanie na oduręcie środkowego odcinka, że wpłata dotyczy prenume-raty za „Tygodnik Katolicki” z Gorzowa.



Św. Karol Boromeusz troskę o biednych uważał za jeden z zasadniczych celów swe-go życia.

# RODZINA I SZKOŁA

Rodzina i szkoła — to dwie komórki społeczne, posiadające w rozwoju każdego społeczeństwa znaczenie zasadnicze. Bo przecież w ich rękach spoczywa cały obowiązek wychowania młodego pokolenia, na znaczenia jemu dalsze właściwej drogi rozwojowej.

Dlatego też konieczny jest stały kontakt między rodzicami a nauczycielem. Różne są formy współpracy rodziny ze szkołą. Praktycznie biorąc, dwie są zasadnicze, na których szczególnie silnie zarysowuje się potrzeba ściślejszej współpracy rodziców i nauczyciela.

Jedną płaszczyzną dotyczy wychowania dziecka, kształtowania jego charakteru, wyrobienia silnej woli i tego wszystkiego, co możemy umieścić w zakresie tych pojęć. Drugą płaszczyzną bardziej wąską — to współpraca rodziców i nauczyciela na polu uczenia dziecka, mądrego i świadomego eksplanowania go do nauki.

W praktyce najprostszą formą kontaktowania się rodziców z nauczycielami są powszechnie znane komitety rodzicielskie. Tutaj stykają się rodzice z nauczycielami i wspólnie przedyskutowują sprawy dotyczące ich dzieci. Im częściej są te kontakty, tym lepiej realizuje szkoła swój program wychowawczo-dydaktyczny a rodzice mają lepszy wpływ na postępy swych dzieci, i w ich otoczeniu na terenie szkoły. W porozumieniu z nauczycielem rodzice mają możliwość doboru towarzystwa, zwracania uwagi, czy dziecko przebywa w etycznie zdrowym i moralnym otoczeniu.

Z drugiej strony na rodziców ciąży obowiązek wyrobienia właściwej postawy dzieci wobec pracy szkolnej.

Silny nacisk należy położyć, by rodzice stopniowo przyzwyczajali dzieci do samo-



Wy kochajcie małe, wiernie pełnić swoje obowiązki religijne i swego stanu.

dzelnego pokonywania trudności przy odrobieniu zadań i ćwiczeń szkolnych.

W ramach współpracy rodziny ze szkołą należy umieścić też wspólne planowanie praktycznych środków wychowawczych i pomocy naukowej. Nawet wzięcie korepetytora powinno być uzgodnione z nauczycielem, ponieważ może zaistnieć wypadek, że dziecko jest dostatecznie zdolne, aby samo sobie dało radę a jest tylko leniwe i rodzice za mało zwracają uwagi na jego naukę. Wówczas nauczyciel zajmuje się tą sprawą i sam bardziej opiekuje się dzieckiem.

Często się zdarza, że rodzice nie wiedzą dokładnie, jak uczy się ich dziecko czy można zauważyć jakiś postęp w rozwoju jego inteligencji i wreszcie jak wygląda ono na tle wyników w pracy swojej klasy? Wówczas pomaga znów szkoła. Nauczyciel w porozumieniu z rodzicami daje szereg wskazówek z tej dziedziny. Urządza on wystawy rysunków, rysunków czy prac innej rodzaju dzieci. Na tych pokazach rodzice mają możliwość porównać stopień osiągnięć swego dziecka z pracami i zdobyciami innych. I w ten sposób poznaje się psychikę dziecka, obserwuje się jego przemiany i ewolucje duchowe.

Niezbędna jest jednak, jak to wykazaliśmy na przykładach, szczerza i żywa współpraca rodziców z nauczycielami. Gwarantuje ona pełniejszy rozwój osobowości dziecka, mądrzejsze i bardziej precyzyjne kierowanie nim w życiu. W obrębie rodziny dziecku nadaje się właściwy klimat duchowy, właściwy szkielet moralno-etyczny.

A potem należy strzec go, by to co zdobyto, utrwaliło się w nim stopniowo i mocno. I tutaj katolicki rodzic na pomoc i uzupełnienie boga sobie religie, jako czynnik bardzo ważny w wychowaniu dziecka.

Zenon M. Łukaszewicz

## Stary Wawel i nowe otoczenie

Otoczenie Wawelu ma być przeobrażone: „Dla każdego Polaka, Wawel to pogłódwa lekcja historii... Przechodząc przez wąskie uliczki średniowiecznego miasta, na każdym kroku odbieramy mocne wrażenia artystyczno-architektoniczne, które wywołują wspomnienia minionych wieków i historycznej świetności Rzeczypospolitej. To zgromadzenie na terenie dawnej stolicy skarbów przeszłości zmusza czynników odpowiedzialnych do krytycznej czujności w podawaniu wartości kulturalnych, będących własnością całego narodu w sposób należyty artystyczny i najbardziej uchwytany dla każdego przeciętnego widza. W związku z tym wyłania się zagadnienie urbanistycznego i architektonicznego uporządkowania otoczenia wzgórza wawelskiego, nad czym w drodze konkursu mają pracować zespoły architektoniczne”. Pieczętował to Rząd jest w tej mierze ogromna. Powstał Komitet Obywatelski, który opracuje plan przeistoczenia okolicy Wawelu w okolicę godną tego siedziby. Ostatni wynik zmian, jakie nastąpią, będzie tego rodzaju, że odeślą się widok na zamek i katedrę w obramowaniu białych stylów pokrywających i wprawie zieleni oraz wody. „Po przeglądzie stwierdzić można, że dominującym motywem uporządkowania otoczenia wzgórza wawelskiego winno być powiązanie zieleni i zwierciadła wody z zabytkową architekturą — i szalenie wałów wzniesionych z obniżonym terenem przez co Wawel wrociłby do dawnej szlachetności i średniowiecznej obronności.”

Jan Górecki

## Z przeszłości krakowskiego Łajkonika

Kraków... Prastary gród piastowski, miasto pamiętek, łączące w sobie zamierzchłą i trudną już dzisiaj do odczytania przeszłość z teraźniejszością. Wzdłuż muru średniowiecznego gromadzą się tłumy ludzi. Nicierpliwie dzieci coraz to wybiegają na ulicę. Cicho... Słychać tylko przyltumlone rozmowy. Nagle rozlega się dźwięki muzyki. Oto ukazują się orszak składający się z cudacznie ubranych postaci poprzedzających sztandarem i jadącym na drewnianym koniu Tatarem. Harcuje Tatar przy dźwiękach muzyki, a nie rzadko, to i poczęstuje kitojęs z widzów trzymaną w ręką buławą.

Łajkonik... Prastary zwyczaj nie spotykany nigdzie w Polsce za wyjątkiem Krakowa. Nad rozwinięciem jego genezy można się wielu badaczy naszej kultury. Jedni opowiadają się za tezą która głosi, że łajkonik krakowski jest zapożyczeniem z Zachodu. Mianowicie we Francji i w Hiszpanii jeszcze w niektórych miejscowościach po dziś dzień odbywają się harce „drewnianego konia”. Drugi opowiadają się za jego rodzimym pochodzeniem, wywodząc go ze średniowiecznych widowisk religijnych zwanych misteriami. Pozostali wreszcie głoszą najprawdopodobniejszą z dwu pierwszych hipotez, że łajkonik jest pozostałością jeszcze kultury pogańskiej.

Zachowane zapiski świadczą o tym, że w 18 i 19 wieku zwyczaj ten był uprawiany w Krakowie. Widząc jednak ukończenie przez lud krakowski łajkonika i żywiołowy entuzjazm z jakim go wita, wreszcie pewien smutek, exchery smutek, z jakim odchodząc jest żegnany, śmiało twierdzić możemy, że Kraków i on — łajkonik, to „starczy znajomi”, że jest to prastary, prapolski ginący w mrokach

przeszłości zwyczaj. Krąjącą wśród ludu legendą i przetrwaną z pokolenia na pokolenie mówi, jakoby „konik drewniany” był pamięcią odparcia w 13 wieku epod murów Krakowa nacierających na gród Tatarów. Było to w okolicy Bożego Ciasta. Lud miasta i okolicznych wsi tłumnie uczestniczył w procesji. Nagle ktoś przynosił wiadomość, że w okolicach Zwierzycza wdarli się Tatarzy. Pała i rabują dobytek, mordują ludzi. Wówczas to wsiadły filarczy wyruszają na wroga, zwyciężają go i wracają do Krakowa przybrani w stroje tatarskie na znak odniesionego zwycięstwa. Z tej też racji od niepamiętnych lat, występuje na ulicę Krakowa łajkonik. Fakty historyczne mają zawsze to do siebie, że przeczą legendzie. Tak jest i tutaj. Poraz pierwszy bowiem w Krakowie obchodzono uroczystości Bożego Ciasta dopiero w 1311 r., podczas gdy znane przez nas z zapisków i kronik zachowanych najazdy Tatarów na Polskę miały miejsce w latach 1241—1259, ostatni zaś w 1287 r. Z tego wynika, że podanie o łajkoniku zostało dorobione do istniejącego zwyczaju, jako swoistego rodzaju dądnosć do wytłumaczenia sobie tego zjawiska. To wszystko jednak nie przeszkadza, bynajmniej w utrzymywaniu się aż po dziś dzień pięknej ludowej legendy.

Jak dawniej, przed stu, dwustu, trzystu i więcej laty wyglądał łajkonik, trudno nam powiedzieć. Dzisiejszy nosi szaty wykonane w roku 1904 wg projektu Śl. Wyspiańskiego. Tejoroczny obchód łajkonika, zgromadził niezliczone tłumy ludzi, które z wielkim zainteresowaniem przyglądały się jego tradycyjnym harcom.

Jerzy Mańkowski

## Wincenty Pol na Ziemiach Zachodnich

Rodzina wielkiego i tak za serce chwytającego poety jakim był Pol pochodziła z Warmii. Ojciec jego Franciszek (ur. 1751 r.) studia wyższe filozofii i prawa odbywał na Uniwersytecie w Krakowie, za poparciem jak tradycja rodzinna podaje Biakupą Warmińskiego kłanającego Krasickiego. Mimo ulegania wpływom niemieckim, rodzina Pola musiała mieć z tytułu swego warmińskiego pochodzenia poczucie przynależności do polskości, skoro Franciszek podążył do dalekiego Krakowa, mając niemal pod bokiem niemiecki Uniwersytet w pruskim Królewcu.

Przodkowie rodziny Pola byli z od bardzo dawna osiedli na ziemiach dawnej Warmii w okolicach Reszla i Świętej Lipki i zdawna doznawali życzliwej opieki Książąt Biakupów tamtejszych.

Mimo, że cała młodość Pola upłynęła w Lublinie, Lwowie i Stanisławowie, Wincenty Pol i jego rodzina, nie zatraćili poczucia swego warmińskiego pochodzenia i utrzymywali łączność rodzinną z zamieszkałą w tamtych stronach rodziną ojca. Skoro po upadku Powstania 1831 r. Pol, który brał w nim udział w 10 pułku ułanów litewskich, jako profesor Uniwersytetu we Włocławku, oddzielił polskie musiał przekroczyć granicę ówczesnych Prus Wschodnich, Wincenty Pol skorzystał z tej sposobności i odwiedził pierwotne gniazdo swej rodziny, gdzie zastał żyjącą jeszcze ciotkę, która mieszkała pod Ressem. Coprawda starszuszka była bardzo ziemniaką, ponieważ mogła ze swym bratankiem porozumiewać się tylko po niemiecku.

Wówczas to Pol zapoznał się naocznie nie tylko z ojczyzną Warmią, ale również z całym pięknym krajem Prus Wschodnich, zwiedził Królewicę, był w Gdańsku, a następnie Pomorzem i dotarł nawet na starosłowiańską wyspę Rugię.

Opis podróży Odrą na Rugię, pozostawił nam Pol w „Obrazach z życia i natury”, mało znanych, jak w ogóle mało są znane pisma geograficzne i ziemioznawcze tego autora, który przecież był pierwszym, który na Uniwersytecie Jagiellońskim — pias-

wał w połowie minionego stulecia katedrę geografii.

Ciekawe niezmiernie są te prace geograficzne Pola, odnoszące się do ziem Pomorza, Prus Wschodnich do krajów, których polskie i stare tradycje słowiańskie przebiegają się z przedziwną wyrazistością poprzez cały sztuczny nałot prusactwa.

Podróż ta, nie zapominajmy, że miała miejsce przed 120 laty, w czasie, gdy od pierwszego rozbioru ułanego dopiero lat 60 i tradycje dawnej Polski żywe jeszcze były. A przecież jest coś w tym opisie Pola, co nas głęboko napelnia nadumą. Pol plynie Odrą na pokładzie statku „Podtór”; linia żegluga niemiecka i kraj od dawna pod panowaniem pruskim. A mimo to statek nosi nazwę, tak rdzennie słowiańską i polską. Pol opowiada, że chcąc dojść do dawnych nazw płynąć z Długoszem i w jego „Dziejach”, odzyskiwał brzmienie miejscowości. Ale nie mógł w Długoszu znaleźć tego, że lud nadodrzański nazywa lewy brzeg Odry — niemieckim a prawy — polskim. Poczucie ciędnienia tego bregu do ziem dawnej Rzeczypospolitej, jakie musiało być silne, skoro doszło do wiadomości poety-geografa. Czyż nie jest to cenny dowód jak bardzo Odra była polską, skoro świadomość jej roli granicznej od czasów Chrobrego przetrwała w uśtach i poczuciu ludu tyle wieków?

Na Rugii a raczej na Rujanie statek przybija do miejscowości Podbórz. Rugia należała do Prus od niedawna, bo dopiero od Kongresu Wiedeńskiego w 1815 r. i nie było jeszcze podówczas czasu nadadć jej pety-nie niemiecką.

Rujana, to latne muzeum zabytków i wspomnień słowiańskich. Już nazwy miejscowości, jakie podaje Pol, a których wówczas nieznano jeszcze, wskazują wyraźnie z jakim zabytkiem ma się do czynienia: Rojsa, Jamund, Granica, Podbórz, Witów, Wórk, Kwoltyca, Niemirów, Nardwica, Płuhów, Kraków, Góry, Łanki, Garbcezy, Stopnica. Półwysp Arkona wywodzi swą nazwę od słów „orny konie” co potem prze-



ażło na legendarną księżniczkę Orekundę, a następnie na Arkonę.

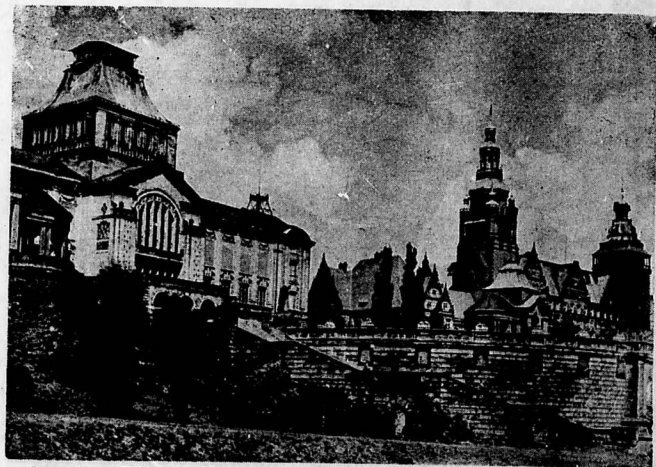
Od czasu, gdy nadbiałszy Słowianie utracili niepodległość i miecz niemiecki za-wojowywał coraz to dalsze ziemie, okrutne przedkładanie wszystkiego co słowiańskie tepło ludności i wypierało dawną mowę o-czystą. Jeszcze przez XIV wiek walczy język słowiański z niemieckim, ale w XV gi-ną ostatnie ślady języka i dawnych rodów miejscowych. A jednak nieumiepnie, bo Pol podaje, że w języku miejscowym zachowały się wyrazy mające wyraźnie starosłowiańskie pochodzenie.

Bardzo ciekawym jest, gdy Pol w opisie swej podróży przytacza nazwy rzek, miejscowości, jezior. Otóż nie wszystko można było z Długosza wyczytać, nie każda nazwa przechowała się w swym pierwotnym brzmie-niu. Pol wypyttywał się o nie miejscowej ludności, a ta obok zmierzonych nazw, po-dawała mu właściwie dawne słowiańskie brzmienie. Znaczenie ma to duże, bo do-wodzi, jak bardzo nazwy te były głęboko zakorzenione, skoro lud je przechował, m-mo iż oficjalnie prusactwo usiłowało je wy-tępić.

Z jakiego dziwnym uczuciem bierzemy się obecnie do czytania geograficznych pism Wincentego Pola, który licząc się z wymo-gami ówczesnej cenzury austriackiej, musiał wiele rzeczy pokrywać chłodnym opiecm naukowym. A jednak wglębiając się, wy-czuwamy mimowoli ten podwójny posty, dla niespożytego ducha słowiańskiego, który zdołał przetrzymać największe trudności i zachować w nazwie i w wspomnieniu ślad dawnego pochodzenia. Czyż nie jest to rzecz wzruszająca, gdy na ziemiach, po których etapował przed 120 laty Wincenty Pol, jak po omentaryzycznych przeszłości, krzewi się dzisiaj nowe bujne życie pod znakiem Białego Orła. Gdy polska strona Odry plynę na polskie etatki i berliński, gdy etat na-nazwy wróciły z powrotem do życia, w Gdańsku i Szczecinie tętni bujne życie a Odra i Wisła wlewaają swe wody do polskiego Bałtyku, którego burzynywowy brzeg stał się z powrotem słowiańskim i polskim. Z jakimże uczuciem czytamy ten piękny odrzw Pola „do Odry”:

Odro granicznal  
Odro przedzielnal  
Siostru, co bieżysz młodych Piasłów

krajem,  
My tobie wdzięczni wszystkie Warte dajem:  
A ty, by gniewna, jeno nas pomiesz.  
I niekochana — na kraj morza plyniesz.  
„Nie dziw się, bracie! że mi od was spieszno.  
Bo mi obmywać przyzwole wiarę grzeszną.  
Tom rada od niej wypocząć zdaleka,  
A tam Rujana na mój ućciak czeka;  
Więc miło spocząć i strapieniej wdowia  
Po ciężkiej drodze na Bożym ostrowie...”



Szczecin — Widok na Muzeum i gmach Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej

W dniach od 12 do 16 kwietnia br. obradowała w Wiedniu Międzynarodowa Konferencja w obronie dzieci, zwolana z inicjatywy francuskiego patronatu dziecięcego. 537 przedstawicieli z 61 krajów — rodziców, pedagogów, lekarzy, uczonych, mężów stanu i działaczy związków zawodowych, zgromadziło się w salach Filharmonii Wiedeńskiej pod hasłem: „Brońmy życia, zdrowie i oświaty dzieci — brońmy pokój!” Pol. akę reprezentowali m. in. wiceprezidentką Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet, Eugenia Pragierowa, znany psycholog prof. T. Tomaszewski, prof. J. Bogdanowicz, dr. F. Hakmayer i pisarka, Anna Szelburg-Zarembina.

Roztoczenie właściwej opieki nad dziećmi we wszystkich zakątkach świata stanowi ważne zadanie współpracy międzynarodowej. Wypowiadał szereg uczestników konferencji ujawniając zaniedbania, upośledzenie czy wręcz niedole milionów dzieci, w krajach kapitalistycznych, kolonialnych czy zależnych. Analizy, niedoświadczenie, brak dostatecznej ochrony lekarskiej, przedwczesna praca dzieci — to hańbiące choroby społeczne naszego stulecia, którym mogłyby zapobiec pokojowa współpraca między narodami. Podkreślali jej konieczność mówcy różnych narodów, poddali gruntownej analizie trzy aspekty opieki nad dzieckiem — zdrowotny, wychowawczy i kulturalny.

W referatach prof. Perotti, deputowanego parlamentu włoskiego, o stanie zdrowia dzieci, czy prof. Monod, reprezentanta Francji — o poprawie losu dziecka w warunkach pokojowych, padły dane o wymowie ponurej i tragicznej. Oto w Italii 3 miliony ludzi nie ma stałego dachu nad głową, oto w krajach muzułmańskich dzieci zmuszone są do pracy ponad siły, 6—7 letnie dziewczynki zatrudnia się w roli służących. W Japonii i Syrii wciąż jeszcze kwitnie handel dziećmi. Śmiertelność wśród dzieci w Indiach, Egipcie, Iranie i krajach Ameryki Południowej jest zaskakująca. Przedstawiciele ludów kolorowych żalili się na egoizm, niechęć wyzysk i bezwzględność białych kolonizatorów, przypisujących sobie nieraz miano „opiekuna i dobroczyńcy”. Nie tylko braki fizyczne niebezpieczeństwo przyszkolę ludzkości młodzień. Rozpoznać niebezpieczeństwo w Ameryce czy w Europie Zachodniej sensacyjnie wydawnictwa kryminalne deprawują umysły dzieci.

Poza tym wszystkim nad losem dzieci bardziej niż nad dorosłymi ciąży koszmarna groza wojny. Tragedia 300 tysięcy dzieci koreańskich, ofiar wojny, staje się mrozącą krwawą w żyłach przestroga.

Jakież jednak istnieją środki przeciwko nakreślonemu złu? Oprócz wzmożenia akcji obrony pokoju, pogłębiania jej wymowy o jeszcze jeden aspekt — obronę dobra naszych dzieci — stoją przed ludźmi dobrej woli we wszystkich państwach liczne zadania szczególne. Rzucić ich zarzys w swym referacie przewodniczący brytyjskiego Komitetu Obrony Dzieci, Trevor Kilborne. Wierząc o możliwości do zwiekszenia wydatków na oświatę we wszystkich krajach. Równie ważna sprawa jest zwiekszenie wydatków na ochronę zdrowotności w wielu państwach. Wyrazem rażącej dysproporcji w tej dziedzinie jest budżet Republiki Francuskiej, w którym wydatki na ochronę zdrowia stanowią zaledwie 1/50 sum zużytych na zbrojenia. Kilborne zażądał dalekiej poprawy sytuacji materialnej nauczycielstwa, tej grupy społecznej, która poza rodzicami decyduje o obliczu, zdrowiu moralnym i poziomie młodego pokolenia. Koniecznością jest zlikwidowanie w szkołach prac cięśleń. Naukę oświatę wszystkich krajów winno przejąć od wcześniejszych lat po-

szanowanie innych narodów. Ono staje się gwarancją braterskiej współpracy przy- zycznych pokoleń.

Profesor francuskiej Akademii Medycznej Weil-Halle wystąpił z cenną inicjatywą światowej kasy zasilków, z których mogłyby korzystać nieszczęśliwie dzieci. Oczwiciście odpowiedzialność za tego rodzaju instytucję powinna ponosić zjednoczona społeczność światowa.

Uczestnicy konferencji wystąpili zdecydowanie przeciwko głosem, odośnionym głosem, które domagały się pośpiesznej le- zacji na drodze ograniczenia przyrostu naturalnego.



Delegatka polska, E. Pragierowa w przemówieniu swym podkreśliła wielki dorobek Polaki Ludowej na polu opieki nad dziećmi. W czasie drugiej wojny światowej dzieci polskie zostały dotknięte przez los bardziej niż dzieci innych narodów.

Prace konferencji pozostawiły na uboju problemy polityczne, filozoficzne, czy religijne, które mogłyby dzielić poszczególne delegacje. Wspólne dobro dzieci nie budzi niecierpliwego sprzeciwu, jest dobrem całej ludzkości. Prawdę tę wyraźnie podkreślił w swym przemówieniu członek delegacji radzieckiej, Gonczarow w słowach: „nie przyjechalismy tu bronić kapitalizmu czy komunizmu, zjechalismy się tu, by bronić dzieci.”

Stanowisko powyższe oraz pełne zrozumienie powagi sprawy stworzyło korzystne warunki do przeprowadzenia i podsumowania wyników prac konferencji w atmosferze całkowitego zrozumienia. Ważne uchwały końcowych obrad i rezolucje poszczególnych komisji zapadły jednogłośnie.

W celu upowszechnienia zażądań, omawianych w czasie konferencji, dla lepszej propagandy jej zaleceń w dziedzinie ochrony dziecka na całym świecie, proklamowano uroczystości na dzień 1 czerwca — Międzynarodowy Dzień Dziecka.

Szczegółowe wyniki prac wszystkich komisji wraz z propozycjami zostały przekazane do patronatów opiekunów państw uczestniczących w konferencji i zostaną niezwłocznie wykorzystane szeroko.

## Msza w ruinach Opactwa

Pierwsza msza święta po 400 latach odprawiona została w byłym opactwie cystersów, dzisiaj będącym ruiną, w Kirkstall w Yorksire w Anglii północnej. Okazja do niej było 800-lecie założenia opactwa. Mszę świętą odprawili uroczystie mnisi z opactwa Mount St. Bernard, najstarszej angielskiej wspólnoty zakonnej po reformacji. Wzięło w niej udział 30.000 wiernych, którzy przybyli do Kirkstall z wielu części kraju.

## Nowy administrator Katedry w Piotra

Nowym administratorem katedry św. Piotra w Rzymie mianowany został po śmierci przełata Ludwika Kasasa sekretarz komisji papieskiej dla państwa watykańskiego, biskup Primo Principi, który jest jednocześnie członkiem kongregacji św. Oficjum.

Uniwersytet katolicki w Tokio. Ateneum Katolickie „Sophia” w Tokio poddane zostało w latach 1945—52 gruntownej odbudowie i reorganizacji wewnętrznej. Odbudowano budynki spalone w czasie wojny, reorganizacja nastąpi według nowego ustawodawstwa japońskiego. Dekretem Św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów erygowano w r. 1949 wydział filozofii chrześcijańskiej zaś w r. 1951. po uruchomieniu czterech wydziałów: teologii, filozofii, kultury i ekonomii, uniwersytet ten uzyskał prawo udzielania dyplomów i zaklasyfikowany został do grupy 20 najwzrostniejszych uniwersytetów japońskich. Wykładowcami są zarówno księża jezuitów jak i profesorowie świeccy. Z ogólnej liczby świeckich profesorów 78 — 33 jest katolikami. Liczba studentów katolików jest stosunkowo niewielka, wynosi bowiem około 30 procent. W roku 1946 uniwersytet liczył 320 studentów, obecnie — 1142.

Nawrócenia w Montreal. Przyjeżdżali licznymi neofitami, Montreal (Kanada) figurę nazwisko absolwenta uniwersytetu w Glasgow, Alana S. Patersona, znanego sportowca i zawodnika olimpiady w skokach wzwyż.

100-lecie kapituły westminsterskiej. W lipcu br. kapituła westminsterska obchodziła stulecie swego założenia. Z okazji tej arcyb. Meyers celebrował mszę św. w której uczestniczył kardynał Griffin oraz wszyscy kanonicy kapituły.

Poszukuje się zdolnego organiste, dobrze muzyka i dyrygenta chóru. Wiadomości: Urząd Parafialny Białogard.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski  
Redaktor: X. Kazimierz Labiński  
Adres Redakcji i Administracji:  
Gorzów n/W., ul. Obrotkowa 10. Tel. 739  
Rękopisy nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”  
Poznań — ul. Kantaka 8—9.  
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.  
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 1505 — 8.52  
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g  
K-3-38106 — 23.9.52. Druk ukoncz. 25.9.52